

Coś wielkiego i niech to będzie miłość (IV): Powołanie własnych dzieci

Misją rodziców nie jest jedynie przyjęcie potomstwa, którym Bóg ich obdarzył. Misja ta trwa przez całe życie, a na horyzoncie rysuje się Niebo.

15-02-2019

Matka Jakuba i Jana podchodzi do Jezusa. Ma do Niego ogromne zaufanie. Pan po jej gestach domyśla się, że chce Go o coś prosić i pyta:

„Czego pragniesz?”. Ona nie owija w bawełnę, mówiąc: „Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Twoim królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej Twojej stronie” (Mt 20,21).

Jezus zapewne uśmiechnął się, widząc taką troskę, a matka nawet nie przypuszczała, że za jakiś czas Jezus obdarzy jej synów czymś więcej niż to, o co prosiła. Da im miejsce w Swoim sercu, a także powszechną i wieczną misję.

Kościół, który wówczas dopiero się rodził, dziś odczuwa nowy impuls apostolski. Przez osoby ostatnich papieży Pan prowadzi Kościół ku „stale odnawianej ewangelizacji”^[1], która jest jedną z dominujących nut przejścia z drugiego do trzeciego tysiąclecia. W tej przygodzie rodzina nie pozostaje bierna. Wręcz przeciwnie: matki, ojcowie, dziadkowie stają się bohaterami, stojącymi na pierwszej linii ewangelizacji. „W rodzinie po raz

pierwszy spotykamy w naszym życiu
Miłość Boga, który kocha nas
niezależnie od naszych dokonań”[2].
W rodzinie uczymy się modlić
słowami, których będziemy używać
do końca życia. W rodzinie kształtuje
się sposób, w jaki dzieci będą
postrzegać świat, ludzi, rzeczy[3].
Dom powinien mieć odpowiednio
żyzną glebę, aby, gdy Pan posieje
swoje ziarno, ten kto słucha słowa i
rozumie je wydał plon stokrotny,
sześćdziesięciokrotny lub
trzydziestokrotny (cf. Mt 13,23).

Rodzice świętych

Święty Josemaría był młodym
księdzem, kiedy Bóg pokazał mu
ogromną panoramę świętości, którą
miało zasiać wśród świata Opus Dei.
Zastanawiał się nad swoją misją jako
nad zadaniem, którego nie można
opóźniać i prosił swojego kierownika
duchowego, by pozwolił mu wzrastać
w modlitwie i pokucie. Jakby na

swoje usprawiedliwienie pisał: „prosi mnie o to Bóg, a ponadto trzeba, bym był świętym i ojcem, mistrzem i przewodnikiem świętych”[4]. Słowa te można by zastosować do jakiegokolwiek matki lub ojca, bo świętość jest prawdziwa jedynie, gdy się nią dzielimy i rzucamy jej światło na innych. Dlatego, jeśli zależy nam na prawdziwej świętości, każdy z nas powinien czuć się wezwany do nawrócenia na bycie „świętym i ojcem, mistrzem i przewodnikiem świętych”.

Święty Josemaría od zawsze mówił o „powołaniu do małżeństwa”[5]. Wiedział, że sformułowanie wydaje się dziwne, ale był przekonany, że małżeństwo to prawdziwa droga do świętości i że miłość małżeńska jest czymś bardzo Bożym. Odważnie mówił: „błogosławię tę miłość obiema rękami, a kiedy mnie pytają, dlaczego *obiema rękami*, natychmiast

odpowiadam: ponieważ nie mam czterech!”[6].

Misją rodziców nie jest jedynie przyjęcie potomstwa, którym Bóg ich obdarzył. Misja ta trwa przez całe życie, a na horyzoncie rysuje się Niebo. Przywiązanie rodziców do dzieci może się czasem wydawać kruche i nieperfekcyjne, ale więzi ojcostwa i macierzyństwa są tak silnie zakorzenione, że możliwe staje się bezgraniczne oddanie. Każda matka zamieniłaby się na miejsce ze swoim cierpiącym w szpitalu dzieckiem.

Pismo święte pełne jest ojców i matek dumnych z dzieci, którymi Bóg ich obdarzył. Abraham i Sara; matka Mojżesza; Anna, matka Samuela; matka siedmiu braci machabejskich; kobieta kananejska prosząca za swoją córką; wdowa z Nain; Elżbieta i Zachariasz; a przede wszystkim Maryja i Józef. Za ich

pośrednictwem możemy prosić za nasze rodziny, by stawały się bohaterami nowego pokolenia świętych.

Jasne jest, że macierzyństwo i ojcostwo są głęboko związane z Krzyżem i bólem. W miarę jak dzieci rosną i dojrzewają, obok radości i satysfakcji pojawiają się mniejsze lub większe trudności. Nieprzespane noce, bunt nastolatka, problemy ze znalezieniem pracy, wybór towarzysza drogi, itd.

Szczególnie boli, gdy widzimy, jak dzieci podejmują błędne decyzje lub oddalają się od Kościoła. Rodzice starali się wychować dzieci w wierze, pokazać, że życie chrześcijańskie jest pociągające. I być może zadają sobie pytanie: „Gdzie popełniliśmy błąd?”. To normalne, że to pytanie się pojawia, ale nie może nam stale towarzyszyć. Rodzice z pewnością odgrywają pierwszorzędną rolę w

wychowaniu dzieci. Jednak nie tylko oni mają na dzieci wpływ. Otoczenie może ukazywać inne sposoby postrzegania świata, jako bardziej pociągające. Może również sprawić, że wiara będzie się wydawać czymś bardzo odległym. Dzieci mają swoją wolność, która pozwala im wybrać, którą drogą iść.

Niekiedy dzieci potrzebują zdystansować się, by świeżym spojrzeniem dostrzec to, co otrzymały. Należy być cierpliwym. Mimo, że się mylą, trzeba je akceptować, upewnić się, że to widzą i nie wywierać presji, bo mogłyby się wówczas jeszcze bardziej oddalić. „Często nie można zrobić nic innego, jak tylko czekać; modlić się i czekać cierpliwie, łagodnie, wielkodusznie i miłosiernie”[7]>. W tym kontekście staje nam przed oczami postać ojca z przypowieści o synu marnotrawnym (cf. Łk 15,11-32): widzi dużo dalej niż

syn i dlatego, mimo, że dostrzega jego pomyłkę, wie, że musi poczekać.

Dla matki lub ojca akceptowanie wolności dorastających dzieci nie jest ani łatwe ani automatyczne, bo nawet jeśli ich decyzje same w sobie nie są złe, są inne niż podjęliby rodzice. Do tej pory dzieci potrzebowały rodziców do wszystkiego. Od teraz rodzice stają się jedynie widzami. Mimo, że to paradoks, to właśnie w tym momencie dzieci potrzebują rodziców bardziej niż kiedykolwiek. Oni nauczyli dzieci chodzić i jeść, a teraz mogą towarzyszyć im we wzrastaniu w wolności, gdy wchodzi w dorosłe życie. Teraz rodzice są wezwani, by być nauczycielami i przewodnikami.

Nauczyciele świętych

Nauczyciel to ktoś, kto przekazuje wiedzę, uczy jakiejś sztuki lub zawodu. Rodzice są nauczycielami,

często nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jak przez osmozę, przekazują dzieciom wiele nauki, która będzie im towarzyszyć przez całe życie. Mają przede wszystkim misję przekazania tej najważniejszej sztuki: sztuki kochania i bycia kochanym. A na tej drodze jedną z najważniejszych lekcji jest lekcja wolności.

Na początku rodzice muszą pomóc dzieciom przezwyciężyć błędne myślenie, które dziś może uchodzić za normę, jak na przykład to, że wolność uważa się za „działanie zgodne z własnymi kapryсами, przeciwstawiające się wszelkim normom”[8]. Prawdziwe wyzwanie polega jednak na tym, aby, z cierpliwością, budzić w dzieciach zamiłowanie do dobra, tak, aby nie dostrzegały jedynie trudności, ale umiały być „zdolnymi do radowania się dobrem”[9]. Wzrastając na tej drodze, dzieci czasem nie doceniają

wszystkiego, co im się przekazuje. I rzeczywiście czasem to rodzice muszą nauczyć się lepiej wychowywać swoje dzieci. Nikt nie rodzi się matką ani ojcem. Jednak z biegiem czasu, mimo możliwych braków w wychowaniu, dzieci doceniają to, co otrzymały, tak jak się to stało w przypadku świętego Josemaríi i rady, którą powtarzała mu mama. „Wiele lat później zrozumiałem, że w słowach mamy było wiele racji”[10]. Prędzej czy później dzieci rozumieją jak bardzo rodzice je kochali i jakimi nauczycielami życia dla nich byli. Jasno mówi o tym jeden z wielkich autorów XIX w.: „Nie ma nic wznioślejszego, silniejszego i zdrowszego, nic równie pożytecznego dla przyszłego życia, niż dobre jakieś wspomnienie, zwłaszcza zaś wspomnienie z dzieciństwa, z rodzicielskiego domu. (...) Jeżeli się zbierze takich wspomnień dużo i weźmie ze sobą

na drogę życia, to człowiek już jest zbawiony na całe życie. Nawet jedno jakieś wspomnienie dobre, utkwivszy w naszym sercu, może nas kiedyś zbawić”[11]. Rodzice wiedzą, że ich misja polega na zasiewie i cierpliwie czekają, aż ich wysiłki przyniosą owoc, choć być może już nie za ich życia.

Przewodnicy świętych

Przewodnik to osoba, która prowadzi i uczy, jak iść konkretną drogą. Żeby być przewodnikiem trzeba znać teren i towarzyszyć tym, którzy idą po nim pierwszy raz. Dobrzy nauczyciele *ustawiają* głowę i potrafią rozgrzać serca. Salome, żona Zebedeusza, towarzyszyła swoim synom na drodze Chrystusa, postawiła ich przed Tym, który umiał nadać sens i radość ich życiu, z Janem była u stóp Krzyża, a Jakub jako pierwszy oddał życie za Jezusa. W niedzielny poranek udała się wraz

z Marią Magdaleną do grobu.
Niedługo po nich przybył tam Jan.

Każdy przewodnik staje niekiedy wobec sytuacji trudnych i wymagających. Na drodze życia taką sytuacją jest odpowiedź na wezwanie Boga, a rodzice są powołani do tego, aby towarzyszyć dzieciom w rozpoznaniu tego Bożego powołania. Jest zrozumiałym, że boją się tego kroku. Ale przewodnik nie może kierować się strachem. „Strach? Mam wyryte w duszy słowa z pierwszego listu św. Jana. «Qui autem timet, non est perfectus in caritate» (1 J 4,18). Ten zaś, kto się lęka,

nie wydoskonalił się w miłości. A wy wszyscy potraficie kochać, więc nie czujecie strachu. Jakiego strachu? Umiesz kochać, więc nie lękaj się. Naprzód!” [12].

Rodzicom zawsze najbardziej zależy na szczęściu ich dzieci. Często jednak mają oni swoją wizję tego szczęścia.

Wyobrażają sobie karierę dziecka, która nie ma nic wspólnego z jego talentami. Chcą, żeby dzieci były dobre, ale „bez przesady”.

Zapominają o niekiedy zaskakująco jasnym, ale kluczowym, przekazie Ewangelii. Dlatego nieuniknione jest, że „każde dziecko zaskakuje nas planami wypływającymi z tej wolności, łamiącymi nasze schematy, i to dobrze, że tak się dzieje.

Wychowanie pociąga za sobą zadanie krzewienia odpowiedzialnej wolności”[13].

Rodzice bardzo dobrze znają swoje dzieci, najczęściej lepiej niż wszyscy inni. Ponieważ chcą dla nich tego, co najlepsze, jest normalne i dobre, że zadają sobie pytanie, czy dziecko dokonuje właściwych wyborów i starają się „dmuchać na zimne”[14], aby je chronić i wspierać. Dlatego gdy dziecko zaczyna rozpoznawać Boże wezwanie, przed rodzicami staje wspaniałe zadanie bycia

roztropnym przewodnikiem. Kiedy święty Josemaría rozmawiał z ojcem o swoim powołaniu, ten mu powiedział „zastanów się jeszcze”, ale zaraz dodał „ja nie będę się sprzeciwiał”[15]. Rodzice starają się nadać właściwy osąd duchowym decyzjom swoich dzieci. Ale jednocześnie muszą nauczyć się szanować ich wolność i dostrzegać działanie łaski Bożej w ich sercach, aby nie stać się, świadomie lub nie, przeszkodą w planach Bożych.

Z drugiej strony, dzieci często nie czują się odpowiedzialne za szok, jaki ich powołanie może wywołać u rodziców. Święty Josemaría wspominał, że widział swojego ojca płaczącego tylko raz – kiedy powiedział mu, że chce zostać księdzem[16]. Trzeba być bardzo hojnym, aby towarzyszyć dzieciom na drodze innej niż sobie dla nich wymarzyliśmy. Dlatego tak wiele kosztuje rezygnacja z tych marzeń.

Bóg również rodziców prosi o wiele. To cierpienie, tak bardzo ludzkie, z łaską Bożą może stać się bardzo święte.

Poza tym, ten szok może skłonić do zastanowienia się, że, jak zwykł mówić święty Josemaría, 90% powołania do kochania Boga całym sercem dzieci zawdzięczają rodzicom^[17]. Bóg bardzo dobrze rozumie poświęcenie, jakie dla rodziców może oznaczać akceptacja z troską i wolnością decyzji dziecka o powołaniu. Nikt tak jak On, który oddał swojego Syna za nas, nie może tego lepiej pojąć.

Kiedy rodzice z hojnością przyjmują decyzję dzieci o powołaniu, nie zostawiając ich dla siebie, ściągają na wielu ludzi łaski z Nieba. Tak naprawdę ta historia powtarza się przez wieki. Kiedy Jezus wezwał Jana i Jakuba, aby wszystko zostawili i poszli za Nim, razem z ojcem

naprawiali sieci. Zebedeusz nie przerwał pracy i pozwolił im odejść, choć może nie był zbyt zadowolony. Być może chwilę mu zajęło zanim zrozumiał, że to sam Bóg przyszedł do jego rodziny. A koniec końców, co za radość widzieć ich podczas *nowego połowu* na „bezkresnym morzu” apostołstwa.

Potrzebni bardziej niż kiedykolwiek

Kiedy syn lub córka podejmują ważną życiową decyzję, rodzice są potrzebni bardziej niż kiedykolwiek. Rodzice często potrafią wyczuć, nawet na odległość, smutek swoich dzieci, a także ich prawdziwą radość. Dlatego mogą im pomóc, jak nikt inny, być szczęśliwymi i wiernymi.

Aby sprostać temu nowemu zadaniu, najpierw powinni docenić dar, który otrzymali. Zastanawiając się nad tym w Bożej obecności, rodzice mogą odkryć, że „kiedy Bóg powołuje ich

synów, nie oznacza to ofiary ze strony rodziców; ani też nie oznacza ofiary ze strony tych, których wzywa, kiedy idą za Nim. Wprost przeciwnie, powołanie jest ogromnym powodem do wielkiej i świętej dumy, dowodem wybraństwa, szczególnej miłości”[18]. To dzięki rodzicom powołanie, które jest kontynuacją daru życia, stało się możliwe. Dlatego święty Josemaría mówił im: „Chcę wam pogratulować, bo Bóg wziął te kawałki waszego serca – w całości – tylko dla Siebie... Tylko dla Siebie!”[19].

Z drugiej strony, modlitwa rodziców ma wielkie znaczenie. Ile przykładów tego wspaniałego wstawiennictwa odnajdujemy w Biblii i w historii. Święta Monika, modląc się ufnie i wytrwale za nawrócenie syna Augustyna jest pewnie najbardziej znanym przykładem. Ale tak naprawdę jest wiele innych historii. „Za każdym

powołaniem stoi zawsze czyjaś mocna i intensywna modlitwa: babci, dziadka, matki, ojca, wspólnoty... (...) Powołania rodzą się na modlitwie i z modlitwy; i tylko w modlitwie mogą trwać i przynosić owoce”[20]. Kiedy już wejdziemy na drogę powołania, wytrwanie na niej do końca w dużej mierze zależeć będzie od modlitwy osób, które nas najbardziej kochają.

W parze z modlitwą idzie bliskość. Zaangażowanie rodziców w ich nową misję pomaga być dzieciom bardziej wiernymi. Niejednokrotnie rodzice domagają się, nie mówiąc tego wprost, pomocy, chcą zrozumieć jak ich syn lub córka są szczęśliwi na drodze oddania. Chcą poczuć, jak płodne jest życie ich dzieci. A czasem to dzieci, z sympatią, proszą rodziców o *życie*: o radę, o pomoc, o modlitwę. Ile znamy historii ojców i matek, którzy odkrywają, że są wezwani do świętości dzięki powołaniu dzieci!

Nie da się zmierzyć jak bardzo owocne było oddanie Jakuba i Jana. Można natomiast powiedzieć, że te dwa filary Kościoła zawdzięczają większą część swojego powołania rodzicom. Jakub zaniósł Miłość Boga na krańce ziemi. Jan ją głosił słowami, które stanowią część najpiękniejszych stron o Miłości kiedykolwiek napisanych. Wszyscy, którzy otrzymaliśmy wiarę dzięki ich oddaniu powinniśmy być bardzo wdzięczni małżeństwu z Galilei. Imiona Zebedeusza i Salome będą wypowiadane, razem z imionami apostołów, do końca świata.

„Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane”[21]. Dla matek i ojców, którzy kochają Boga i którzy widzą całkowite oddanie swoich dzieci te słowa konsekracji brzmią wyjątkowo. W pewien sposób oni żyją tymi słowami. Oddali swojego syna, by inni mieli pokarm i życie.

Dzięki ich dzieciom rozszerza się ich macierzyństwo i ojcostwo. Dzięki temu nowemu *tak* łączą się z dziełem Zbawienia, które dopełniło się dzięki *tak* Jezusa podczas Męki, a swój początek miało w skromnym *tak* wypowiedzianym przez Maryję.

Diego Zalbidea

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

.....

[1] Papież Paweł VI, Adhortacja apostolska *Evangelii nuntiandi*, nr 82. Cf. Papież Jan Paweł II, List apostolski *Novo millennio ineunte*, nr 40. Papież Benedykt XVI, *Homilia na rozpoczęcie Synodu Biskupów nt. nowej ewangelizacji*; Papież Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, nr 27.

[2] Fernando Ocáriz, *List* z 4.06.2017.

[3] Cf. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 1666.

[4] Św. Josemaría, *Zapiski wewnętrzne*, nr 1725 w A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tom 1, 2006, s. 607.

[5] Św. Josemaría, *Droga*, nr 27.

[6] Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, nr 184.

[7] Papież Franciszek, Audiencja generalna, 7.02.2015.

[8] Fernando Ocáriz, *List* z 9.01.2018, nr 5.

[9] J. Diéguez, *Zrozumieć integralność osoby. Rola uczuć*, Warszawa 2018.

[10] Św. Josemaría, *Notatki ze spotkania rodzinnego*, 17.02.1958.

[11] F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, epilog.

[12] Św. Josemaría, *Notatki ze spotkania z młodzieżą*, listopad 1972.

[13] Papież Franciszek, Adhortacja apostolska *Amoris laetitia*, nr 262.

Św. Josemaría komentował tę rzeczywistość z pewną dozą humoru: „Mama, tuż po narodzinach córki, już chce ją wydawać za odpowiednią partię i żeby żyli długo i szczęśliwie. Tata już myśli o karierze i interesach, które przejmie syn. Piszą swoją bajkę. A potem dziecko dorasta, piękne, dobre, bo ma dobrych rodziców i mówi: to wasza bajka, a ja jestem z innej bajki. I jest awantura” (*Notatki ze spotkania rodzinnego*, 4.11.1972).

[14] Św. Josemaría często używał tego wyrażenia, odnosząc się do zupełnie zrozumiałej troski rodziców o ludzki dobrobyt dzieci.

[15] A. Sastre, *Tiempo de caminar*, Rialp, Madrid 1989, p. 52.

[16] Cf. A. Vázquez de Prada,
Założyciel Opus Dei, tom 1, 2006.

[17] Cf. Św. Josemaría, *Rozmowy z
Prażatem Escrivá*, nr 104.

[18] Św. Josemaría, *Kuźnia*, nr 18.

[19] Słowa Św. Josemaríi skierowane
do rodzin, 22.10.1960.

[20] Papież Franciszek, Regina Coeli,
21.04.2013.

[21] Mszał rzymski, Modlitwa
Eucharystyczna.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/cos-
wielkiego-i-niech-to-bedzie-milosc-iv-
powolani/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/cos-wielkiego-i-niech-to-bedzie-milosc-iv-powolani/) (07-08-2025)